

## Skrzydłobus – fragment

Amelka już od bardzo dawna nie bawiła się lalkami.

Ale autobus, który wioził ją do szkoły, miał skrzydła.

I wznosił się ponad rozdachowiem miasta w piruetach wietrznych westchnień i chmurnych przymgleń. Zmierzał do miejsca swego przeznaczenia, łapiąc po drodze w lepkie wici tych, którzy się spóźnili oraz tych, którzy wcale nie byli pewni, czy chcą wsiąść. Opuszczając w rzutkich zakrętach przestrzeni miastki w prościutkich radostkach, zapończoszone oczkami pośnianiowych czknięć i życzliwych buziaków na „miłego dnia” miejskie podwoje, autobus powoli pogrzązał się w mroku. Ciemna sadza oblepiła okna, pokrywając jego cielsko wylizawieniem czerni. Pojazd zwolnił. Gęstniejące w powietrzu podwieszki złych emocji pętały nogi zawieszonym na zderzaku gapowiczom.

Między dwoma rzędami okien rozbiła się duchota. Amelia nie mogła oddychać. Widziała przecież, że zamiast powietrza wciąga w wysłane włoskami nozdrza śliskie gluty apatii, zielonosmarki otępienia. Wszystko to w momentarycznym rozciągnięciu błyskoszklitych atomów okna przenikało bez szmeru do wnętrza autobusu i zabierało powietrze. Na horyzoncie natomiast widoczna już była ONA. Królowa Obcych. Rozlazła kanciasto w trzech budynkach potworzyca – szkoła.

– Och, gdyby tak mieć jakąś super moc! – pomyślała Amelka, wpatrując się z niechęcią w swoje pozbawione nadprzyrodzonej siły dłonie. Wyobrażała sobie, jak by to było cudownie móc na przykład zatrzymać czas i wyjechać bardzo, bardzo daleko – na drugi koniec świata – by tam go wreszcie (ów czas) puścić. W momencie, kiedy Oni już nigdy nie daliby rady jej znaleźć.

Tymczasem autobus, wewnątrz rozbambierzony zatłuszczeniem okrzyków, rozpoczął podejście do lądowania. Kiedy zaś koła z piskiem zatrzymały się przed przystankiem, Amelia wiedziała już, że TO (w jej umyśle pod te dwie współbrzmiące literki wskoczyła cała sekwencja zdarzeń, począwszy od zatrzymania czasu, poprzez domalowanie paru wrednym osobom wqśów, by zakończyć na wyjeździe na drugi koniec świata, gdzie już jej nie znajdują) nigdy się nie uda. TO jest absolutnie niemożliwe. A skoro tak – to Oni ją znajdują.

Znajdą ją na pewno.

Każdego dnia jednak, do ostatniej chwili krążąc po korytarzach, dziewczyna miała nadzieję, że tym razem codzienny tok wydarzeń gwałtownie skręci na zupełnie nowy trakt, że dzięki niezmiernemu zbiegowi okoliczności wszyscy Oni na raz się rozchorują i będzie mogła – ona Amelia – najzwyczajniej w świecie odpocząć.

Również dzisiaj, mijając przygarbionych w nadmiernym owąsieniu woźnych, rozrzucających po podłogach szlam złych humorów (bładym światem zbierali je w wystawione

w pokoju nauczycielskim wiadra), Amelka żyła nadzieją. Złe humory polerowały podłogę do śliskości, dzięki czemu właśnie stawały się połyskliwe użyteczne, bo nic tak nie poprawiało humoru, jak obserwacja innej istoty w katatonii głupich gestów wywijającej patriotycznego orła na śliskiej posadce. Patriotyczność owych orłów była kolejnym dobrodziejstwem złych nastrojów, gdyż wedle Nowego Dekretu za każdy „gest patriotyczny” szkoła zbierała punkty. Ta zaś, która pod koniec roku miała ich najwięcej, brała czynny udział w losowaniu stawek nauczycielskich pensji na rok następny.

Amelka nie pośliznęła się jednak i zostawiwszy woźnych za sobą, minęła przyczajonych w kącie Detektorów. Zapłaszczeni czarniście Detektorzy zostali zatrudnieni przez rząd w celu wykrywania użycia przez uczniów słów z Listy Słów Zakazanych. Amelia skrawkiem jedynie już rwanej palcami rozstargniona myśli zakodowała uczucie ulgi związane z tym, że swoje wcześniejsze „najwyczejniej w świecie odpocząć” wypowiedziała jedynie w głowie. Literowiec „odpocząć” może w bolesnym wręcz w swej dowolności tłumaczeniu oznaczać „cofnąć poczęcie”. A więc jako makabryczny wyraz aborcyjny został wpisany na Listę. Wyrażenia aborcyjne nie przystoją szlachetnej duszy chrześcijańskiej. Dusza owa, żyjąca podług nauki przodków, nie powinna kłaść ust swych również innymi skandalicznymi sformułowaniami nakłaniającymi do aborcji, jak „odpocznij sobie”, sugerującymi rozpustę, jak „rozpocznę” czy wyrażającymi godne potępienia wątpliwości, przykładowo „nie wiem, co teraz pocznę”. Zgodnie z Nowym Dekretem w szkołach pojawili się Detektorzy, przemianowani woźni, uzbrojeni w podobne do alkomatów urządzenia – detektory słów zakazanych, aby zgodnie z główną ideą ich stanowiska „wszelkie plugastwo tłumić w zarodku”. Jednak po wprowadzeniu opłat za zdetektorowane stu zwrotów – na czarnym rynku pojawiła się możliwość zakupienia zarówno przyrządów wykrywających zakazane słowa, jak i lepiej lub gorzej podrobionych legitymacji Detektorów. Czarny rynek rozrastał się i pęczniał, gdyż nic tak nie pobudza młodzieży do czynu, jak możliwość zarobienia paru złotych dzięki ciężkiej, uczciwej pracy. W zależności więc od nastrojów i relacji sytuacje w szkole przedstawiały się dwójako. Albo wszyscy donosili na wszystkich, podstępnie wciskając mikrofony nawet do toalet, jakby na klopie, wśród innych niepolitycznych dźwięków, padały również słowa. W gronach natomiast koleżeńskich zwroty aborcyjne były sprzedawane, a przyjaciele wzajemnie nabijali sobie detektory, gdyż nagroda za sto słów opiewała na kwotę wyższą niż mandat za ich użycie.

Koniec końców wprowadzenie Listy Słów Zakazanych doprowadziło do ich nieprawdopodobnej ekspansji i co najmniej czterokrotnie zwiększyło dziką rozkosz wymruczenia pod nosem „odpocznę sobie”.

– Już niedługo odpocznę sobie – te właśnie słowa wymruczała nasza bohaterka. Nie przewidując nawet mrocznego proroctwa owego stwierdzenia, z każdej litery wysysała krwisty szpik pocienia odwagi. Zbliżała się do klasy. Ciemnojama rosła przed nią w zastraszającym tempie. Czujniki przy drzwiach minęła bez wzruszenia, jako że nigdy nie nosiła przy sobie noża. Czarna czapa z włochatym pomponem otworzyła się przed nią i pochłonął, zamknęła. Amelka była w środku.

- O, jest szajbuska! – zawołała wysoka Dziewczyna z Gipsem, przywołując gestem bandę.
- Gdzie twoje głupie wierszyczki, świrusko?

Amelia wzruszyła ramionami. Głupich wierszyczków nigdy nie zabrataby do szkoły. Zrobiła to raz, dawno temu, a gdy Oni je znaleźli, przeczytali na głos i wyśmiali – musiła je spalić. Nie nadawały się już do niczego.

- I czego się obruszasz, co ci się wydaje, że jesteś lepsza od nas? Zadzierasz głowę wyżej zadka!

Amelka ponownie wzruszyła głową, tym razem jednak z rezygnacją. Nie miała pojęcia, co oznacza „zadzierać głowę wyżej zadka”. Wiedziała natomiast, że rzeczywiście w wielu rzeczach jest od nich lepsza. Czasami czuła jednak, że jej bystrość czy gibkie w pisaniu palce są jakimś fatum, czymś złym. Wyobrażała sobie, jak wbijając rękę w brzuch wyciąga przez pępek srebrzystą nitkę talentu i wyrzuca precz, byle jak najdalej. Byle nie obracała wszystkich przeciwko niej.

- O, patrzcie, rumieni się! Krowa się rumieni!

Końcowy okrzyk Onych zagłuszył gładki w locie świst, gdy czyjś zeszyt, celnie rzucony przez Dziewczynę z Gipsem, uderzył Amelkę w czoło. Poczwała tępo pulsującą bolesną szramę.

- Podnieś! – rozległ się zbiorowy okrzyk Onych. – Podnieś! Podnieś!

Dziewczyna nie ruszyła się z miejsca. Miała, och, miała tak wielką ochotę złapać ten zeszyt i rozerwać w strzępy! A te strzępy zamienić w żyłki i pociąć im te obrzydliwe gęby! Niestety odwagi (i możliwości) wystarczyło jej tylko na zignorowanie rozkazu i pozostanie w miejscu. A i tego dokonała z niemałym trudem.

- Podnieś! Podnieś! – okrzyk powtarzał się, pęczniąc od wrogości wyrzucił się żyłom na ścianach klasy i począł zapętlać się wokół Amelkowej szyi.

W końcu, gotowa na wszystko, byle tylko przerwać ten ryk, dziewczyna już miała rzucić się po zeszyt, podnieść, oddać, niech się tylko zamkną! W ostatniej chwili (w porządnym opowiadaniu wszystko powinno się dzieć w ostatniej chwili) uratował ją piąty dzwonek.

Dziewczyna z Gipsem podniosła rękę. Na gest szefowej, wszyscy Oni umilkli. Następowo lekcyjne zawieszenie broni.

Piąty dzwonek wprowadzono po czwartym, by zgodnie z Nowym Dekretem nie narażać młodzieży na zbyt silny stres i stopniować nieprzyjemne doznania poprzez łagodne wprowadzenie w stan lekcyjny. Co prawda między ostatnim dzwonkiem na lekcję a dzwonkiem na przerwę pozostawało niecałe pół godziny, ostatnimi czasy nie przeszkadzało to jednak większości dzieci ani nauczycieli. A jeśli większość jest zadowolona – wszyscy są zadowoleni.

Amelka z ulgą opadła na swoją samotną ławkę. Od dawna już nie przeszkadzało jej to, że nikt z nią nie siedzi. Była wdzięczna, że Oni trzymają się z daleka i trochę rozszalała, że nie-Oni też trzymają się z daleka, ale w końcu zaakceptowała fakty. Ludzie bali się Onych. Rozumiała to. Sama się ich bała i gdyby mogła schowałaby się za płaszczem

tlumu. Czują jednak na czole ogromniasty neon, migoczący kolorowymi światełkami, otoczony pięjącym chórkciem napis: „Jestem inna”.

To załatwiało sprawę.

Amelka wyjęła notatnik (z którym nie rozstawiała się nigdy) oraz zeszyt. W zeszytce nie zapisała nic, w notatniku natomiast, rozpęczęniał od czernideł liter, wykaligrafowała: „Opisać drogę do szkoły z perspektywy latającego autobusu”. Po czym, wielce zadowolona ze sformułowania „z perspektywy” i już ciesząc się na ową ucztę, która czeka ją nad pustą kartką zaraz po powrocie do domu, roita w wyobraźni niebotyczne szczyty, dzikie otchłanie, dramatyczne wędrówki latającym pojazdem. Zapominając o całym świecie, poczęła pisać, nie zauważywszy nawet, kiedy do klasy wśliznął się pan Kumik – matematyk.

Nauczyciel przykuł się przy ścianie – celowo włożył sweter pasujący do niej kolorem, zaś twarz zakrył specjalnie w tym celu noszoną cegłą – i ześcianiwszy się w ten sposób, rzucał dzikie spojrzenia w kierunku biurka i otaczającego je czworokąta gęstej siatki. Prząd klatki rozplaszczala kuloodporna szyba. Ów klatkoszkłany twór został rozprowadzony po wszystkich szkołach na mocy Nowego Dekretu jako idealny środek zapewniający bezpieczeństwo nauczycielom i jednocześnie nieingerujący w dziecięcą potrzebę wyrażania emocji. Zgodnie z rozpowszechnionymi ostatnio Ogólnopolskimi Zasadami Wychowania Bezstresowego hamowanie potrzeby wyrażania gniewu prowadzi do zachowań patogennych w późniejszym życiu. W celu zapobiegania zachowaniom patologicznym pozwalano więc dzieciom rzucać w nauczyciela dowolną ilość dowolnie zaostrzonych przedmiotów. Wykluczano oczywiście noże, w końcu jesteśmy ludźmi cywilizowanymi. Nauczyciele bardzo sobie klatki cenili i postulowali wprowadzenie ich również podczas rozmów z bardziej agresywnymi rodzicami.

Matematyk otrząsnął się z niemiłych wspomnień po ostatniej rodzicielskiej wizycie, z której pozostały mu cztery szwy i sporadyczne moczenie nocne. Wypatrzył moment, gdy większość potworów czymś była zajęta i w dwóch panicznych skokach dopadł drzwi klatki. Gdy usłyszał ów charakterystyczny trzask zaskakującego zamka – spłynął na niego błogi spokój. Przez pół godziny był bezpieczny.

Tymczasem Oni skupili się w tyle klasy, gdzie, jak codziennie, dzielili bułki z bakalia-mi. Rodziny z wierzchu były skrupulatnie wydfubowane i składane w darze Dziewczynie z Gipse-m. Ta przyjmowała ów podarunek i wdzięcznie ładowała na raz wszystkie do buzi. Dalszy podział był już łatwy.

Matematyk ze skórzastych kłapaczy teczki wydobyl cieni zeszycik okraszony tytułem „Bezstresowe wychowanie dzieci w szkole” i zgodnie z ustaleniami Nowego Dekretu, rozpoczął lekcję od przeczytania krótkiego tekstu.

– Kochane dzieci – czytał matematyk chwilami nieznacznie łamiącym się głosem.

W sali rozdziwaczniły się zwierzące skrzeki, wycia piania i warczenia. W stronę kuloodpornej szyby poleciało kilka kamyków.

– Rozpoczynamy kolejny dzień cudownych wypraw do krainy wiedzy.

– Gównol! – z odległego kąta poleciał słowny ochłap.

Pan Kumik skrzywił się. Te wyrażenia analne już od dawna przysparzały wszystkim mnóstwo kłopotu. Gównol, jako nieodłącznie wpisane w ludzką fizjologię, nie mogło być dołączone do Listy Słów Zakazanych, więc wzywianie Detektorów nie miało sensu. Co gorsze jednak, jakiś idiota w rządzie dołączył wyrażenia analne do listy słów opisujących emocje, a więc jak najbardziej pożądanych. Od tego czasu rzucano gównem na prawo i lewo, beztrzesko i z dziwną odmianą rozkoszy pogrążając wszystkich w kupie.

Z tej właśnie przyczyny pan Kumik skrzywił się, westchnął i przewróciwszy parę kartek w podręcznikowym listowiu wymamrotał:

– To bardzo dobrze, że mówisz mi o swoich emocjach. Czy chcesz o tym porozmawiać?

– W dupie cię mam, palanciel!

Palant, jako gra zespołowa budująca relacje społeczne, również znajdowała się na Liście Słów Pożądanych. Matematyk zdobył się na wymuszony uśmiech i rozpaczliwym gestem przewróciwszy kartki z powrotem do początku, kontynuował.

– Z pewnością z taką samą niecierpliwością jak ja oczekujecie podążania ową czarowną ścieżką wiedzy.

Siatkę rozmetalniła celnie rzucona krzesłana noga.

– Pamiętajcie, że ilekroć czegoś nie zrozumiecie, wystarczy zapytać. Będzie to dla mnie czystą przyjemnością, by powtórzyć zdanie. Jestem pewien, że we wzajemnym szacunku...

– Psze pana, która godzina?

Pan Kumik skrzywił się po raz drugi. Bardzo nie lubił tej klasy. Małpiszony znały wszystkie sztuczki, doskonale wiedziały, jakie są ich prawa i już nie raz nauczyciel miał kłopoty z powodu nagranych komórek filmu, na którym odmawiał podania czasu.

Zgodnie z obowiązującą Deklaracją Praw Ucznia dzieci w szkole muszą mieć świadomość upływającego czasu. Jako że klasowe zegary skonfiskowano, by z pomocą stojaków na szczytki uczynić z nich siedzenia w pokoju nauczycielskim (z powodu ogromnej liczby przegranych uczniu-szkolnych procesów wielu ludzi potraciło stołki) – nauczyciele zostali zobowiązani do udzielania informacji na temat godziny.

– Jest ósma dziesięć, panie...

– Tutaj! Z wielgachną komórką!

– Jest ósma dziesięć, panie z wielgachną komórką.

– Dzięki, palanciel!

Pan Kumik wzdygnął się.

– A więc jestem pewien, że we wzajemnym szacunku i życzliwości będziemy wspólnie zgłębiać tajniki matematycznej wiedzy.

W sali na moment zapanowała cisza. Pan Kumik przewrócił stronę i zdziwił się niezmiernie, gdy na jej odwrocie nie znalazł dalszego ciągu tekstu. Od początku roku nie udało mu się doczytać aż dotąd i teraz przeraziła go myśl, że oto tekst się skoń-

czył, a on będzie musiał zacząć lekcję. Coś takiego nie miało miejsca w jego karierze już od wielu lat! Co robić? Jak się zachować? Co prawda od czasu, gdy ta sytuacja zaskoczyła go ostatnio, pan Kumik przygotował sobie zestaw awaryjny, jednak było to cztery lata temu, a w jego teczce spoczywały powycinane z kolorowej folii cyferki! Miotając się po klatce, wydobył w końcu drżącymi rękami kawałki kalki i mrucząc coś o powtórzeniu, począł rozklejać je na tablicy.



Mariusz Gutowski